

Pomyśl o sobie

Spirytyzmowi przyświeca ideał doskonalenia ludzkości, które winno wyrażać się w postępie moralnym i intelektualnym. Nie da się jednak osiągnąć tego celu, jeśli nie zaczniemy wprowadzać zmian od siebie. Ale i to jest trudne, albo zgoła niemożliwe, jeśli wpierw nie podejmiemy trudu POZNANIA samego siebie.

Zadajmy sobie parę pytań:

- Czy nie idziemy przez życie po omacku?
- Czy znamy cele naszego życia?
- Jeśli nie szukamy ich w zewnętrznych autorytetach, to czy przynajmniej nie próbujemy nadać ich sobie sami?

Francuski spirytysta Leon Denis napisał kiedyś: „Nie znając swego przeznaczenia, krążąc między przesądem a błędem, człowiek przeklina życie. Uginając się pod brzemieniem zrzuca na bliźnich przyczynę doznawanych nieszczęść, klęsk, które przeżywa, a które często sprowadza jego własna nieostrożność. Buntując się przeciw Bogu, oskarża go o niesprawiedliwość, w szaleństwie i rozpaczycy ucieka nieraz z placu walki zbawczej, która jako jedyna mogła wzmocnić jego duszę, rozjaśnić sąd i przygotować go do prac wyższego rzędu” (L. Denis, *Po co żyjemy?*, Warszawa 2011).

Żyjemy w świecie, który stale odczuwa dominację

materii. Ta ogranicza nasze zdolności, hamuje dążenia do ideału oraz porywy ku dobru. Dlatego, aby zrozumieć rację życia i dojrzeć prawo kierujące rozwojem duszy, musimy wznieść się ponad drobiazgi istnienia, wyrwać umysł z toku rzeczy materialnych i przemijających, które zaciemniają nasz osąd. „Wysiłkiem woli opuścimy na chwilę Ziemię, wdrzyjemy się na te potężne wyżyny. Ze szczytu ich ujrzymy roztaczającą się przed nami nieogarnioną panoramę wieków bez liczby i przestrzeni, bez granic. Żołnierz zagubiony w tłumie widzi tylko zamęt dokoła siebie, ale generał dostrzega wszystkie szczegóły bitwy, oblicza i przewiduje rezultaty; podróżnik zbłąkany w zakątkach terenu nie dostrzega właściwego kierunku, lecz wszedłszy na górę, orientuje się w całości okolicy – tak samo dusza ludzka z tych szczytów dokąd się wzbija z dala od ziemskiej wrzawy i ciemnych nizin, odnajduje harmonię powszechną. Co z dołu wyglądało sprzecznie, niezrozumiale, niesprawiedliwie, widziane z góry rozjaśnia się i wiąże w całość; prostują się zakręty drogi, uwydatnia jednolitość, przed olśnionym duchem ukazuje się majestatyczny ład rządzący biegiem istnień i pochodem światów” (L. Denis, *Po co żyjemy?*, Warszawa 2011, s. 25).

Przyjrzymy się życiu z bliska, takiemu jakie jest. Jeśli będziemy świadomi, dojrzymy iluzje oraz rzeczy, którym nadajemy dużą wartość, a które w rzeczywistości nie mają znaczenia. Może wtedy przestaną targać nami złe emocje i sami chwycimy za ster naszego życia.



Bardzo dobrze, bardzo dobrze

A teraz coś z innej beczki. Inspirująca historia, którą znalazłem w pięknej książce Anthony'ego de Mello, pt. *Śpiew Ptaka*:

W pewnej wiosce rybackiej panna miała dziecko. Zmuszona biciem wyjawiała wreszcie, kto jest ojcem dziecka: mistrz zen, który całymi dniami medytował w świątyni w pobliżu wioski.

Rodzice dziewczyny i liczne grono wieśniaków poszli do świątyni, przerwali brutalnie rozmyślanie mistrza, wyzwali go od obłudników i powiedzieli, że ponieważ jest ojcem dziecka, powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za jego utrzymanie i wychowanie. Mistrz rzekł tylko: – Bardzo dobrze, bardzo dobrze ...

Kiedy sobie poszli, podniósł z ziemi dziecko i wszedł w finansowe porozumienie z pewną kobietą we wsi, aby się dzieckiem zaopiekowała, ubierała je i karmiła.

Reputacja mistrza spadła do zera. Już nikt nie przychodził do niego po jakąkolwiek naukę.

W rok po zaistnieniu tej sytuacji dziewczyna, która urodziła dziecko,

nie mogła znieść jej dłużej i wreszcie wyznała, że powiedziała nieprawdę.

Ojcem dziecka był chłopak z sąsiedniego domu.

Rodzice dziewczyny i wszyscy mieszkańcy wsi zawstydzili się.

Upadli do nóg mistrza i poprosili go o przebaczenie oraz by oddał dziecko.

Tak też mistrz uczynił. A wszystko, co powiedział, to było:

– Bardzo dobrze, bardzo dobrze ...